

„Pałacyk w zaułku“ w Państwowym Teatrze Powszechnym

Tuż przed kapitulacją Berlina, hitlerowskie tajne archiwum międzynarodowego wywiadu przewieziono zostało przez sturmbannführera, Ernę Curtius, z gmachu partii narodowo-socjalistycznej do mieszkania przy Wagner-Strasse 12 i ukryte w murze.

Tę część Berlina zajęły potem wojska radzieckie, a w kamienicy przy Wagner Strasse zamieszkali radzieccy oficerowie.

Po pewnym czasie doktor Curtius aresztowana została przez władze radzieckie. Archiwum, które ukryła, zawierało mnóstwo ważnych dokumentów, kompromitujących państwa imperialistyczne. Gdyby więc Curtius załamała się na śledztwie, a akta dostały się w „niepowołane ręce“ mógłby wybuchnąć poważny polityczny skandal.

W związku z tym radca ambasady pewnego mocarstwa zachodniego, akredytowany w Moskwie, otrzymuje polecenie, ażeby za wszelką cenę zdobyć tajne archiwum...

Oto jest punkt wyjścia sensacyjnego wątku, rozwijanego przez braci Tur w ich sztuce pt. „Pałacyk w zaułku“.

Bracia Tur — zaznaczmy tu na samym wstępie — to nie są najmocniejsze tury i tuży scenopisarstwa radzieckiego, reprezentowanego przez tylu znakomitych i głośnych autorów. W sensacyjnej fabule — przeprowadzonej zresztą interesująco, są pewne uproszczenia i umowności. To jednak nie jest najistotniejsze.

Sensacyjność „Pałacyku w zaułku“ to jak gdyby tylko atrakcyjne tło, na którym autorzy pokazują nam sprawę o zgoła innym ciężarze gatunkowym — bardziej ważkie i aktualne.

Sztuka demaskuje w sposób bardzo plastyczny perfidne chwytły dyplomacji państw imperialistycznych, piętnuje metody podżegaczy wojennych, raz jeszcze przypominając, kto na ostatniej wojnie zrobił grube interesy, a na nowej chciałby zarobić nowe miliardy dolarów i funtów. Tak więc akcenty antywojenne są w sztuce bardzo znamienne i zasadnicze.

Bardzo charakterystyczna jest też postać młodej urzędniczki ambasady — Ewy.

Ta młoda wdowa po żołnierzu, który zginął na wojnie tak, jak wiele tysięcy jej rodaków, pragnie pokoju. Do Związku Radzieckiego przybywa przeświadczona, że państwo to — jak wpajano w nią — torpeduje sprawę pokoju.

Powoli jednak, w miarę jak zaczyna poznawać Związek Radziecki i jego ludzi, zachodzą w niej istotne przeobrażenia: tym więcej, że równocześnie poznaje nikczemność metod, którymi posługują się jej szefowie. Ewa pragnie więc wycofać się z brudnej służby i dać świadectwo prawdzie. Na konferencji prasowej, zamiast opowiedzieć bajeczkę, zmyśloną przez swoich zwierzchników, demaskuje ich publicznie:

„Proszę was, panowie dziennikarze, powiedzcie prostym ludziom na całym świecie, że jeżeli połączą swe pragnienia, to wojny nie będzie. Dzisiaj dla wszystkich uczciwych ludzi nadeszła chwila wyboru. Wyboru drogi. Dziś ja dokonuję wyboru. Odchodzę z tego pałacyku o zapuszczonych zasłonach!“

Jest to moment bardzo mocny. Wiemy zaś, że podobnie jak Ewa, miliony jej bałamuconych i okłamywanych rodaków poznają stopniowo prawdę i, dokonując trafnego wyboru, wzmacniają obóz pokoju.

W reżyserii Jadwigi Chojnackiej zachowano całą sensacyjność sztuki, a równocześnie trafnie uwypuklono jej ideologiczne walory. Umiejętne też — co jest zasługą ak-

torów — ożywiono pewne zbyt deklaratywne fragmenty tekstu. Szkoda tylko, że z powodu niewłaściwego ustawienia statystów (grających dziennikarzy) ostatnia scena zbiorowa wypadła nie dość przekonująco.

W sztuce zaprezentowano nam w odpowiednim świetle ludzi z tej i z tamtej strony barykady. Brutalny cynizm, zakłamanie i perfidia radcy ambasady (Kazimierz Wichniarz) i rzekomego korespondenta a faktycznie agenta wywiadu (Olgierd Jacewicz) mocno i wyraziście kontrastowały z prostolinijnością, uczciwością i głęboką moralnością ludzi radzieckich, reprezentowanych przez starego Kasztanowa (Zygmunt Zintel) oraz jego syna, majora Kasztanowa (Adam Daniewicz).

Mocną w konturach, twardą i wyrazistą postać hitlerówki dr Curtius, broniącej do ostatka straconej pozycji, stworzyła Jadwiga Chojnacka.

Eugeniusz Stawowski wczuł się doskonale w nastrój i psychikę starego, zblazowanego „trickami dyplomatycznymi“ sekretarza ambasady.

A teraz parę słów o Marii Malickiej. Bardzo sugestywnie i przekonująco pokazała ona wewnętrzne przemiany, jakie przechodzi Ewa, zanim wreszcie dojrzy prawdę i wybierze właściwą drogę.

Na „Pałacyku w zaułku“ byłem dwukrotnie. Za każdym razem po scenie, w której Ewa policzkuje — przejrzawszy jego grę — rzekomego korespondenta, zrywają się na widowni spontaniczne oklaski. Świadczy to o tym, że widzowie odszyfrowali należycie sens sztuki, że trafiła ona do ich serc i umyśłów.

Czyli, że „Pałacyk w zaułku“ spełnił swoją rolę.

M. J.